ROK V GRUDZIEŃ 1933 NR. 12

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Z naszej dydaktyczno-pedagogicznej przeszłości: Uroczystości w akademji wileńskiej za rektorstwa Skargi.

W pięknie wydanej książce pt. **Działalność Ks. Piotra Skargi T. J. na tle jego listów 1566—1610.** Szkic historyczny przez ks. Jana Sygańskiego T. J. Kraków 1912. Nakładem wydawnictwa „Towarzystwa Jezusowego" znajdujemy na str. 19—20 i na str. 55 podane przez autora na podstawie kilku listów Skargi (nr. 33, nr. 36 i nr. 81) opisy — znamiennych dla epoki humanizmu — uroczystych obchodów szkolnych, jakie urządził Skarga, gdy był rektorem akademji wileńskiej.

Otóż z listu pierwszego dowiadujemy się, jaki wygląd nadano wnętrzu uczelni, żeby dostojnik kościelny i fundator wileńskiego Kollegium, sędziwy biskup Protaszewicz, gwoli uczczenia którego z racji jakiejś jego rocznicy, Skarga urządził dn. 25-go września 1574 r., ten uroczysty obchód, doznał jaknajwięcej miłych wrażeń i jak najprzyjemniejszych i podniosłych uczuć: „...ściany Kollegium — czytamy w tej wzmiance — od schodów aż do kaplicy, przystrojono wspaniale obiciami, kobiercami, **wierszami**, jak przystało dobrodziejowi zakonu. Rozradował się tem niezmiernie starzec, **wiersze** pamiątkowe kazał odnieść do pałacu swego, kuchnię nową i refektarz zakonny zaszczycił swą dostojną osobą. Umysł jego jakby na nowo rozkwitnął, odtąd też częstemi jałmużnami, obdarzał Kollegjum, do stołu swego zapraszał po kilku ojców, a nawet używał ich pomocy w pisywaniu listów". W przytoczonym tekście podkreśliłem słowo „wiersze", ponieważ na podstawie powyższego opisu przypuszczać należy, że było tych wierszy bardzo wiele, a to jest właśnie w danym wypadku szczegółem znamiennym dla owej epoki, kiedy umiejętność układania pewnej treści myślowo - uczuciowej w formie wierszowej uchodziła jako czynnik niezbędny w całokształt humanistycznego czyli językowo - literackiego wykształcenia. A ta forsowana przez program i sposób nauczania technika wierszopisarska, oparta na wzorach i przepisach, jakie przyswajano sobie obficie z poetów rzymskich, sprawiła, iż rozpleniło się i weszło w zwyczaj tak zwane wierszoróbstwo czyli kunsztowne wyrabianie wierszowanych krasomówczych płodów. Wytwarzano i spożywano ich bardzo wiele, gdy jaśnie wielmożni, zarówno świeccy jak duchowni, zaczęli uprawiać klasyczny monumentalizm odnośnie do swoich osób także i w tej literackiej postaci, jaką służyli im formalnie poeci, nie posiadający często istotnego poetyckiego uzdolnienia i natchnienia. Jaką treść zawierały i jaką wartość artystyczną posiadały owe „wiersze pamiątkowe", któremi w tak znacznej ilości został uczczony biskup — dobrodziej, o tem niemasz w tej listowej notatce żadnej wzmianki, a szkoda! Pod względem psychologicznym zasługuje na uwagę ten wpływ dobroczynny, jaki na starym już dostojniku wywarła ta pięknie i podniośle urządzona uroczystość szkolna, wzbudzając w nim nowe zainteresowanie się uczelnią i pobudzając go do nowych świadczeń dla niej. Takie bezpośrednie, nastrojowe zetknięcie się osób możnych z murami i z duchem zakładu naukowego, w którym kształci się młodzież, ma zawsze ożywczy skutek dla stron obu: podnosi, rozszerza i krzepi dusze.

W dalszym ciągu powyższej relacji znajdujemy ciekawe szczegóły o rodzaju **przedstawień szkolnych** oraz **pompy,** z jaką kończono i zaczynano rok szkolny:

„Dnia 2 października 1574 r. — odegrano tragedję Jephte, z wielkiem zadowoleniem i ogólnym podziwem wszystkich. Był obecnym przytem biskup Protaszewicz, Augustyn Rotundus Mieleski, doktor obojga praw, wójt wileński i sekretarz królewski, i inni bardzo liczni goście, tak, że obszerny plac szkolny, gdzie się odbywały owe popisy, nie mógł wszystkich pomieścić. Po tragedji rozdawano nagrody pilności: pięknie oprawne i wyzłocone książki, złożone na srebrnej tacy, oraz odczytano promocje do klas następnych przy odgłosie trąb i bębnów. Naostatek odegrano jeszcze zabawną komedję: na scenie wystąpił pewien wesoły chłopczyk, użalający się na to, że go pominiono przy rozdawaniu nagród. Lecz zamiast nagrody, podano mu rózgę, czem bardzo wszystkich rozśmieszył, a siebie i leniwych uczniów przeraził i do pilności większej pobudził. W 3 dni potem 5 paźdz. uroczystem nabożeństwem kościelnem zagajono rozpoczęcie roku szkolnego w obecności przedniejszych gości. Dwaj z pomiędzy uczniów popisywali się potem w sali szkolnej deklamacją, inni dyalogiem: **De Cornelio et Glareano.** Inicjatorem i duchem ożywiającym tych wszystkich scenicznych popisów szkolnych, był profesor O. Piotr Viana".

Jakiej narodowości był ten zakonnik, posiadający upodobania dramatyczno - literackie i reżyserskie zdolności, o tem nie dowiadujemy się z tych listowych wzmianek Skargi, jako też i o całej postaci tego tak wielce przydatnego w życiu szkolnem nauczyciela, który, co tu wywnioskować można, umiał widocznie nietylko „rzucać pomysły", jak to się u nas mówi i przeważnie dzieje, ale potrafił je i w czyn wprowadzić, będąc sprawnym organizatorem przedsięwzięć, wykonanych zbiorowo. Szkoda więc, że osobowość tego Ojca Viany (Włocha czy Hiszpana?) nie występuje przed czytelnikiem plastycznie, przekazana potomności całkowicie. Nauczyciele tego typu powinniby znajdywać się w każdej szkole i mieć specjalne warunki, co się tyczy obowiązkowych godzin lekcyjnych i dodatkowej płacy, żeby mogli być takimi „ożywiającymi wszystko duchami", jako twórcy, kierownicy i opiekunowie pozalekcyjnego życia w danej uczelni. Owe dramatyczno - literackie upodobania i reżyserskie uzdolnienia były w owej epoce na terenie szkolnym szczególnie potrzebne, bo wskutek humanistycznego przejęcia się literacką spuścizną Rzymian i Greków, urządzanie widowisk scenicznych weszło w skład życia szkolnego, jako konieczny współczynnik wykształcenia klasycznego. Wzorując się na tragedjach Seneki[1]), a komedjach Plauta[2]) i Terencjusza[3]), układano po szkołach do użytku wyłącznie szkolnego tragedje i komedje, przyczem tematy do pierwszych czerpano bądź z opowieści biblijnych, bądź z historji starożytnej. W danym wypadku treść była wzięta z **księgi sędziów** z roz. XI, gdzie jest mowa o Jeftem Galaadczyku. Czytamy tam, iż będąc synem „niewiasty nierządnej" został on wygnany przez synów żony Galaada czyli przez swoich braci przyrodnich, którzy mu rzekli: „Nie będziesz brał dziedzictwa w domu ojca

---

[1]) **Lucius Annaeus Seneca (ur. w 4 r. przed Chr.** — zm. w 65 p. Chr.) syn wybitnego retora, kwestor, senator, pretor, konsul, wychowawca Nerona, zasłynął raczej ze swoich pism filozoficznych.

[2]) **Titus Maccius Plautus** (ca. 260 przed Chr.) materjał do swoich komedyj czerpał z życia ludu; tryskający dowcip i obfitość maksym i sentencyj czyniły je popularnemi. Przekład polski Jana Wolframa. Poznań 1872 r.

[3]) **Terencius Publius Afer** (ca. 149 przed Chr.), wyzwoleniec; kilka zachowanych komedyj mamy w przekładzie polskim Tymienieckiego z r. 1817.

naszego, boś ty jest synem innej niewiasty". Wobec tego uciekł Jefte przed swoimi braćmi i zamieszkał w ziemi Tob, gdzie skupili się przy nim „ludzie ogołoceni". A gdy Izraelowi zaczęło źle się powodzić w walkach z Ammonitami, to wysłana do Jeftego starszyzna uprosiła go, by stanął na ich czele, jako hetman. Wypomniawszy posłom, przybyłym po niego z ową prośbą, że przecież miano go tam w nienawiści i wygnano z domu ojcowego, przyjął proponowaną mu rolę, a następnie dopiero wtedy, gdy usiłowania poselskie, by „król synów Ammonowych" zaniechał napaści, nie odniosły skutku, przedsięwziął Jefte ze swej strony działania wojenne, przyczem uczynił następujące, jak się okazał opóźniej, fatalnie nieprzezorne ślubowanie, zawarte w tych oto słowach:

„Jeśli pewnie podasz syny Ammonowe w ręce moje, tedy to, cobykolwiek wyszło ze drzwi domu mego przeciwko mnie, gdy się wrócę w pokoju od synów Ammonowych, to, mówię, będzie Panu, albo ofiarować je będę na całopalenie".

I oto okropna, tragiczna niespodzianka:

„A gdy się wracał Jefte do Masfa do domu swego, oto, córka jego wyszła przeciw niemu, z bębny i z muzyką: a ta była jedynaczka, bo nie miał żadnego syna, ani innej córki".

„I stało się, gdy ją ujrzał, rozdarł odzienie swoje i rzekł: Ach, córko moja, bardzoś mię poniżyła! i tyś jest z tych, którzy mię frasują, gdyżem ślub uczynił Panu, a nie będę mógł odmienić".

Ten moment w opowieści biblijnej, używany nieraz za osnowę kazań kościelnych na temat, jak oględnemi i rozważnemi muszą być wszelkie ślubowania, skoro powinny być niezłomne, był zapewne i w owej odegranej tragedji punktem szczytowym i zwrotnym. Ale jak niewiadomy nam autor onej zużytkował i rozsnuł ten wątek, dostarczony mu przez Stary Testament? Oto nasuwające się pytanie, na które chciałoby się mieć szczegółową odpowiedź. A pod względem dydaktyczno - pedagogicznym brak także wiadomości, jaką deklamacją popisywali się owi dwaj uczniowie (z których klas?) i o czem prawił ów, wymieniony tylko z tytułu, dialog.

Deklamacje i dialogi — to także znamiona epoki humanizmu, gdy popisowe występy krasomówcze i wsłuchiwanie się w ich językową formę gwoli doznawania przyjemności estetycznej przestano już odczuwać jako upodobania grzeszne i niebezpieczne dla duszy, bo ludzie XVI stulecia, uczłowieczeni znowu przez ducha Greków i Rzymian, odbiegli już daleko od tych mniemań, sądów i uczuć, jakie żywili święci Ojcowie Kościoła. Nikt już nie wyrzucał sobie, że lubuje się w pięknym stylu Cycerona i nikomu nie przychodziło już na myśl, by kajać się za ten pociąg do piękna szaty słownej, w jaką klasyczni pisarze myśl swoją ubrali, a co czynił właśnie dręczony pokutniczemi wizjami św. Hieronim, gdy mu się widziało, że jest biczowan za to, „iż tak pilnie bawił się cyceronowemi księgami".[1])

A te nagrody za pilność, czyli przeważnie, za wytrwałe i uporczywe wbijanie sobie do głowy i szybkie recytowanie mnóstwa wyrazów, zwrotów, powiedzeń, reguł, określeń i wierszy łacińskich, te „pięknie oprawne i wyzłocone książki, złożone na srebrnej tacy" i te trąby i bębny, grzmiące przy uroczystem odczytywaniu promocyj! jakież to dalekie znowu od tego demokratycznego i oszczędnościowego ducha, jaki znamionuje naszą współczesność, i jakże zszarzało zewnętrznie teraźniejsze życie szkolne, z którego zniknęły nawet barwy powszednich i odświętnych, parad-

[1]) Patrz: **Żywoty Świętych** starego i nowego zakonu na każdy dzień przez cały rok. Przez X. Piotra Skargę Soc. Jezu w Krakowie 1882. T. IX. str. 321.

nych uniformów, a zakonczenia i rozpoczynania roku szkolnego odbywają się cicho bez publicznych popisów i bez jakiejkolwiek pompy.

W owych czasach, a także jeszcze i przez następne stulecia, dopóki program nauk szkolnych i sposób uczenia oparte były na **werbalizmie i memoryzmie**, wymagając od ucznia, żeby przedewszystkiem dosłownie wyuczał się wszystkiego napamięć i żeby spokojnie oraz milcząco siedział podczas przeważnie zabójczonudnych lekcyj, wypełnianych niemal całkowicie wywoływaniem uczniów do odpowiedzi i słownem wydawaniem przez nich treści, jaka była zadana, wtedy nie umiano zachęcać młodzieży do nauki jak tylko przez nagrody, a zniewalać przez kary, rozwinięte w system stopniowań wielorakich od najbardziej zaszczytnych i przyjemnych do najbardziej poniżających i bolesnych. Taki system był w szkołach jezuickich szczególnie stosowany w myśl zalecanej przez Kwintyljana[1]) **emulacji**, niewłaściwie uprawianej. — Owo przesadne pobudzanie uczniów do jednostkowego i zbiorowego współzawodniczenia między sobą o pierwszeństwo i zaszczyty wraz z uprawianą metodą wzajemnego szpiegowania się, przyłapywania kolegi na używaniu języka rodzimego i tajnego donoszenia stanowiło oczywiście system dydaktyczno — pedagogiczny aspołeczny wybitnie nierepublikański i przeto pod względem państwowym u nas w Polsce bardziej, niż w innych krajach, szkodliwy.

W przytoczonym opisie brak nam wiadomości o tem, jakiej treści i w jakiej cenie były owe książki, dawane w nagrodę, co byłoby pewnem oświetleniem poziomu naukowego, zainteresowań umysłowych, a także i wydatków ponoszonych przez szkołę. A co się tyczy promocyj, podawanych do publicznej wiadomości w sposób tak uroczysty, to brak w tej wzmiance szczegółów najważniejszych: jak liczne były poszczególne klasy oraz jakim był procentowy stosunek promowanych — zwyczajnie i z nagrodami — do ogólnej liczby uczniów w każdej klasie.

Autor książki, z której wydobyte są rozpatrywane tutaj szczegóły, podaje na str. 54—55 jeszcze następującą ważną dla nas pod względem dydaktyczno - pedagogicznym wiadomość o uroczystym obchodzie, jaki dnia 4 lutego 1582 r. urządził Skarga w Wilnie na cześć Batorego z powodu odniesionych przez króla zwycięstw i zawarcia chlubnego pokoju.

„Było to sceniczne przedstawienie w formie dialogu w udekorowanym katedralnym kościele na zamku wileńskim, w obecności wszystkich senatorów. Jeden z uczniów akademji przedstawiał „króla" z chorągwią w ręku, pod którą przez 3 lata ustawicznie walczył, a w końcu po zwycięstwie złożył ją na ołtarzu i dziękował Bogu. Osłupieli wtedy obecni przy tem różnowiercy, widząc Batorego, klęczącego u ołtarza i rozpływającego się we łzach wdzięczności ku Bogu. Drugi znów wyobrażał „geniusz zwycięstwa", który do rąk królowi podawał poświęcony miecz, przysłany mu w darze od papieża Grzegorza XIII[2]). Inny wreszcie w świetnym stroju

---

[1]) **Marcus Fabius Quintilianus** ur. 35 w Calagurris (Calahorra) w Hiszpanji, adwokat i retor za panowania Domiciana, autor sławnego dzieła dydaktyczno - pedagogicznego „Institutio oratoria": o wychowaniu i wykształceniu mówcy.

[2]) Grzegorz XIII (Hugon Buoncompagno) 1572—1585. Poprawił kalendarz juljański, zwany odtąd gregorjańskim i wprowadzony w użycie 1582 r. Wsławił się też nakazaniem dziękczynnego nabożeństwa i uroczystości ośmiodniowej z powodu szczę-

przedstawiał „pokój". Deklamacje młodzieży i śpiewy odpowiednio urozmaicały i przeplatały ów uroczysty triumfalny obchód. Tem scenicznem przedstawieniem niezmiernie rozradował się Król, oraz przekonał się naocznie o rzetelnym postępie nauk w akademji wileńskiej, wzbogaconej poprzednio jego hojnymi, królewskimi iście przywilejami".

Drobnem dopełnieniem tego ogólnikowego opisu jest przypisek autora, w którym — na podstawie listu Jakóba Brzeźnickiego, kanonika poznańskiego, do Marcina Gerstmanna, biskupa wrocławskiego, z 10 marca 1582 r. — informuje on czytelnika, iż w owym dialogu „wybitną rolę" odgrywało pięć głównych osób: kapłan, senator, rycerz, pokój i zwycięstwo.

Jakaż to duma musiała rozpierać pierś tych młodzieńców, którzy wybrani byli do tego, żeby w takich rolach występować przed królem — bohaterem! Najwznioślejsze uczucia godności narodowej i godności osobistej, przeżyte w owej chwili, stały się dla nich zapewne, wielekroć odnawianemi wspomnieniami bezcennych lat młodości, a może i zarodkiem późniejszych jakichś czynów chwalebnych. Szkoda więc, że i w tym wypadku nie znadjujemy w przytoczonym tekście żadnych danych o tem, którzy i jacy to uczniowie zostali uznani przez samego Skargę czy przez nauczycieli za godnych do takiego występu.

Wielorakie wychowawcze znaczenie organizowania przez młodzież szkolną widowisk scenicznych i wykonywania utworów, zwłaszcza obfitych w role rozmaite, nie jest jeszcze sprawą, która byłaby pojmowaną przez wzsystkich nauczycieli w całej swej donieosłości i uwzględnioną w opracowywanych przez Ministerstwo programach. Stąd pochodzi to, że w gronach nauczycielskich bywa zawsze wielu niechętnych którzy urządzanie widowiskowych lub towarzysko - zabawowych przedsięwzięć uważają tylko za przeszkodę do wykonywania obowiązującego programu lekcyjnego i za wykolejanie uczniów z normalnego toku nauki, a to dlatego, że takie „imprezy", w życiu szkolnem konieczne, jednak nie są przewidziane w programach i nie są włączane w rozkład materjału. Co do tego powinna więc nastąpić zasadnicza zmiana w epoce, kiedy ciągle pisze się i mówi o tem, że szkoła powinna wychowywać i wyrabiać charaktery, i że nauczyciel powinien poznawać indywidualność uczniów, a postaremu prowadzi się przeważnie siedząco - książkową naukę i ocenia się postaremu przedewszystkiem ilość wydawanych przez ucznia wiadomości oraz jego cichość i spokojność, jako zalety miarodajne; a nie rozpatruje się na konferencjach klasyfikacyjnych, czy i w jakiej mierze okazuje się on zdolnym do czynów społecznych: do współpracy i współzabawy, do organizatorskiego współdziałania, do ofiarnego ze swojej miłości własnej ustępstwa na rzecz całości itp. — A takie właśnie zalety lub przeciwne im wady wychodzą na jaw bardzo wyraźnie w takich okolicznościach, kiedy uczeń, oderwany od swojego miejsca w ławce, pokazuje się nauczycielowi i kolegom jako działająca jednostka — jako wykonawca pewnych zadań w przedsięwzięciu, dokonywanem zbiorowo zjednoczonemi siłami. **Dr. Stefan Frycz.**

śliwego dokonania rzezi paryskiej (w nocy św. Bartłomieja). (S. Orgelbranda. Encyklopedja Powszechna z ilustracjami. T. VI str. 395). — „Królowi Batoremu przesłał Grzegorz XIII przez prymasa, Jakóba Uchańskiego, poświęcony miecz i czapkę książęcą na znak radości z odniesionego zwycięstwa nad Moskwą, wraz z listem z 5-go grudnia 1579 r.. Wręczył te dary królowi uroczyście w katedrze wileńskiej Melchior Gedroić, biskup żmudzki w r. 1580. (Przypiski autora na str. 54).

Jak był zorganizowany VII Międzynarodowy Kongres nauk historycznych *)

Histryk holenderski opowiada nam dalej, że Arciszewski był założycielem osiedli holenderskich w Brazylji. Pierwszego posła polskiego wysłał Batory. W r. 1597 Zygmunt III przysłał do Haagi hr. Piotra Działyńskiego, Władysław IV posłał Jana Zawadzkiego, który wygłosił mowę łacińską przed Stanami Generalnemi, które zebrały się na nadzwyczajne zgromadzenie. Obiecał zmniejszyć cła w portach polskich i prosił o pomoc w odzyskaniu tronu szweckiego. Obiecano rozważyć starannie tę prośbę.

Niemałą sensacją było wystąpienie z polskim odczytem p. Gorina, prezesa białoruskiej Akademji Nauk. Mówił o ucisku Polaków przez carski rząd i zainteresowaniu w tej polityce kapitałów niemieckich, które w przemyśle polskim stanowiły prawie połowę. Zaznaczył, że tylko rosyjski proletarjat i chłopstwo uznały niepodległość naszą i zawsze jej sprzyjały. Zabrałem głos i oświadczyłem, że referent zbyt idealizuje warstwy nieoświecone, które składały się w 60% z analfabetów i nie miały pojęcia o zagadnieniach skomplikowanych. Gorin jest mocnym 32 letnim młodzieńcem, brunetem. Dumny z orderu „czerwonego sztandaru, ukazywał się z nim na rautach. Może otrzymał tę odznakę za wojnę z nami? Odczyt swój wygłosił okropną polszczyzną. Podobno o pół roku przedtem zaczął uczyć się naszej mowy; chce się udoskonalić w niej. Jest entuzjastą swej Białorusi, z dumą wylicza zdobycze, poczynione w tym kraju w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Samych polskich pism wychodzi w tej republice 12. Na wystawie książki rosyjskiej widziałem album Białorusi. Zdjęcia przedstawiały liczne imponujące gmachy fabryczne i oświatowe, już wykonane lub projektowane. Ponieważ język polski był dopuszczony tylko w sekcji historji Europy Wsch. lecz nie stosowany przez Polaków, więc stało się takie curiosum, że jedyny odczyt polski, wygłoszony na zjeździe usłyszeliśmy z ust „bolszewika“!!

Z wielkiem, jak zawsze, zainteresowaniem słuchano Haleckiego, który mówił o wschodniej polityce Polski. Zwłaszcza efektownie wypadły urywki listów Anglika i Bawarczyka, obecnych podczas bitwy 1683 pod Wiedniem i stwierdzających decydującą rolę Sobieskiego.

Prof. Dembiński z pietyzmem mówił o kulturalnych stosunkach z Zachodem króla Stanisława Augusta, zwłaszcza o przejęciu się jego kulturą angielską i przytaczał angielski jego list do jednego z przyjaciół Polski. Podobizna listu została umieszczona w pracach zjazdu. Prof. Dembiński jest najszlachetniejszym i najpiękniejszym typem naszego reprezentanta. Ten 75-letni Pomorzanin, któremu Uniwersytet Wrocławski odnowił doktorat w r. b. z powodu 50-lecia nadania tego stopnia, zdumiewa energją i poświęceniem się

*) Patrz Nr. 11.

dla dobra nauki i Polski. Witał zgromadzonych wszystkiemi językami, uznanemi przez kongres. Niezmordowanie pełnił reprezentację na wszystkich przyjęciach. Widziało się go i na Wawelu, kędy musiał peregrynować piechotą. Był w nieustannym kontakcie z reprezentantami obcych delegacyj i wybitnymi uczonymi. A ileż referatów musiał wysłuchać ze względów dyplomatycznych, grzecznościowych?

Akurat podczas tych trosk i kłopotów zjazdowych w nieustannym wirze zajęć spotkała go wielka przykrość. Dowiedział się, że został przeniesiony w stan spoczynku.

Gmach Politechniki przedstawia ogrom arcybrudny, nieprzyjemny. Sale nie były bielone chyba od czasów caratu. Niektóre drzwi okrutnie skrzypiały, co przy ciągłem wchodzeniu i wychodzeniu publiczności nader męczyło. W jednej z sal podczas deszczu woda zaczęła przeciekać przez sufit i spadać głośno do podstawionych miednic. Ładne wyobrażenie wytworzyli sobie cudzoziemcy o naszej technice i gospodarności! W siedzibie nauk technicznych zabrakło oleju na posmarowanie zawias! Bufet mały, marnawy! Prace w sekcjach trwały od 10 do 13 i od 16 do 17; były nużące. Wypadało słuchać referatów i dyskusyj w jęz. angielsk., franc., niemieck. i włoskim. Zdarzało się, że po referacie włoskim przemawiał anglik po nim francuz itd. W porze obiadowej, a zwłaszcza wieczorem używano pewnego wypoczynku. Cudzoziemców interesowała kuchnia polska, to też restauracje nienajgorzej zarobiły. Co za rozmaitość w dziedzinie przyzwyczajeń kulinarnych. Zdrowy, wesoły francuz ze zgrozą patrzał na mizerję polską i nie mógł jej tknąć. Barszcz wołyński traktował jako curiosum, wybuchając śmiechem po paru łyżkach. „Historyczną“ rolę odgrywał na tym kongresie usilnie poszukiwany miód staropolski („hydromiel“). Chętnie, tłumnie udawano się na przyjęcia, które nie zawsze wypadały pomyślnie. W ratuszu całkiem nie było „kanapek“, wogóle nic bardziej substancjonalnego, same ciastka i torty, przytem w niezbyt wielkiej obfitości. Znaczna część gości nie zdołała spożyć kolacji, stąd kwaśne miny. Zresztą docisnąć się do stołów było sprawą arcytrudną. Obsługując pewną Amerykankę, która dużo podróżowała, usłyszałem takie słowa pociechy: „Tu jeszcze tak źle nie jest. Byłam na kongresie w pewnym kraju południowej Europy. Na raucie młodzież tamtejsza tak zaatakowała stoły, że nim dotarliśmy, nie pozostało nic.“ Z zainteresowaniem oczekiwano własnego, płatnego bankietu, podczas którego miały być wygłoszone mowy pożegnalne w atmosferze swobodnej i przyjaznej. Chociaż płacić wypadło słono (18 zł), jednak zapisało się przeszło 250 osób. Rozczarowanie było kompletne. W olbrzymiej, całkiem nieakustycznej sali „Doliny szwajcarskiej“, nieco dalej od głównego stołu siedzący nie słyszeli przemówień, które miały być dowcipne i zawierały pochwały na cześć sekretarza p. Manteuffla,

który na swych barkach dźwigał zdumiewający ciężar najniewdzięczniejszej pracy organizacyjnej. Porcje były niezmiernie skąpe. Wina dawano śmiesznie mało. Był to poprostu rabunek. A przecież pan restaurator otrzymał od nas 5000 zł! Niektórzy cudzoziemcy mówili mi, że są głodni. Myślę, że większość obecnych czuła to samo. Piszę o tem, by zaznaczyć, że w sprawach wielkiej wagi (kongres, gościnność, rzetelność narodowa) niema drobnostek. Widocznie nie omówiono z restauratorem, czego i ile ma dać, nie podkreślono, że chodzi o nasz prestiż. W wyniku skandal.

Pozatem, o ile wiem, poprawność, nawet sympatyczny nastrój stale cechował wzajemne stosunki uczestników. Mommsen (wnuk „wielkiego"), który tak brutalnie potraktował w Oslo p. Sokolnickiego (patrz „wrażenia z kongresu w Oslo w „Przeszłości" z r. 1929), zmienił się całkiem, był uprzedzająco grzeczny, dziękował francuskim referentom po francusku, ochoczo tańczył z naszemi paniami.

Przewodniczący sekcyj (prawie zawsze cudzoziemcy), odznaczali się raczej szkodliwą pobłażliwością, pozwalając za długo mówić. Niektóre referaty trwały zamiast 30 m. — 45, nawet 60! Pewien rozdźwięk wniósł szorstki Bidlo który przerwał replikę prof. Chodynickiego tonem niegrzecznym wielce: „Kiedy wreszcie Pan przestanie". Prof. Chodynicki twierdził, że Moskwa XVII w. (wbrew romantycznym zapewnieniom jej ówczesnych reprezentantów i współczesnych niektórych historyków - emigrantów) wcale nie tak bardzo dbała o obronę chrześcijaństwa przed Turkami, skoro w porozumieniu z patrjarchami wschodnimi, nieraz bardzo turkofilsko usposobionymi, zachęcała Stambuł do napadów na Polskę. Widocznie nasz pobratymiec (p. Bidło jest Czechem) jest w takim stopniu rusofilem, że nie mógł znieść takiej nieprzyjemnej dla niego opinji o stosunkach w XVII w.

Zapoznać się bliżej uczestnicy mogli podczas przyjęć. Najwspanialsze wypadło na Zamku. Podziwiano uprzejmość Pana Prezydenta, który każdego gościa (a było przeszło 1000) witał uściskiem ręki.

Zamknięcie kongresu odbyło się w doskonale akustycznym Teatrze Polskim. Wysłuchano tu oprócz przemówień pożegnalnych trzech referatów. — Pierwszy mówił Niemiec, Kerr, gruntownie przedstawiając rozwój i potrzebę archiwów w w. XIX. Ostatnim był odczyt Wołgina, który był powitany znacznie mniej serdecznemi oklaskami, niż poprzednicy. Czuł żal do prasy, która nie wymieniła jego nazwiska wśród zapowiedzianych mówców.

Wybrano nowy komitet dla organizacji przyszłego zjazdu, który ma się odbyć w Szwajcarji w r. 1938. Na czele stanął Temperley, który wywołał ogólny śmiech zapowiedzią, że będzie stanowił rodzaj korytarza między swymi pomocnikami Brandim i Dembińskim (których łączy, zresztą, przyjazny stosunek).

Bardzo pożądanem urozmaiceniem i uzupełnieniem była podróż do Krakowa, ale braki organizacji sprawiły nie mało przykrości. Któż zrozumie, dlaczego podróż trwała niesłychanie długo — 7 godzin zamiast 5 i pół? Dlaczego na trzystu kilkudziesięciu podróżnych, którzy jechali od 16 do 23,15, dano tylko jeden wóz restauracyjny. Przecie ani Polacy, ani tembardziej cudzoziemcy nie brali ze sobą żywności! Stoliki były w oblężeniu, na korytarzach wagonów sąsiednich był ścisk nie do zniesienia, nieukrywane rozgoryczenie. Państwo, wydało podobno 250 000 zł na to, by Zjazd sprostał swemu zadaniu. Czyż wobec tego dodanie jeszcze jednego wozu restauracyjnego nie było drobnostką!

Grube przykrości wyniknęły w Domu Medyków w Krakowie. Kilkunastu Niemców i Duńczyków oświadczyło, że w podobnych warunkach nie godzą się na nocleg i żądają wyznaczenia porządnych kwater w hotelach. — „Co! My mamy pozostać tu, w tych zimnych pokojach, nie posiadających firanek, karafek i szklanek. Mamy spać pod cienkiemi kocami bez drugiego prześcieradła? Za nic na to się nie zgodzimy. To dobre gdzieś w górach, w szałasie lub dla ludzi całkiem prymitywnych!“ Ponieważ byłem jedynym Polakiem, który poczuwał się do odpowiedzialności i mógł zająć się rozwikłaniem coraz groźniejszej sytuacji, więc zacząłem telefonować na wszystkie strony, nie oszczędzając spokoju Jego Magnificencji Rektora St. Kutrzeby, gdyż całkiem traciłem głowę, mając przedpokój zapełniony aroganckimi „gośćmi“ po g. 24. Co prawda, również nie mogłem zrozumieć, by jako tako kulturalny człowiek, oszczędzając swój wzrok i nerwy, mógł sypiać przy niezasłoniętem oknie, jednak już nieco do tego się przyzwyczaiłem. Wypadało mi płacić w Krakowie i Zakopanem po 6—7 zł za pokój w hotelu bez osłon. — Słońce budziło mnie o 4. Miły odpoczynek! Niewiadomo, co podziwiać, czy zdumiewającą cierpliwość turystów i niski poziom ich wymagań u nas, czy zupełną obojętność policji i władz sanitarnych w sprawach pierwszorzędnej wagi, których zaniedbanie niszczy nasze zdrowie i kompromituje w oczach świata! „Ładnie wygląda w Polsce medycyna“ musieli myśleć cudzoziemcy, skoro w nowozbudowanym domu dla przyszłych kapłanów tej nauki firanki, karafka, szklanka są zbytkiem! Dopiero około g. 1 udało mi się sprowadzić auto i wyprawić gości do hoteli. Umieszczono wszystkich należycie. Nazajutrz przy spotkaniu mieli trochę skonfundowane miny: narobili zbyt wiele hałasu, a Kraków był cudownie ponętny i przemawiał do nich czarem swej prastarej wymowy.

Mała aula uniwersytecka nie mogła zmieścić nawet połowy, to też szybko załatwiono się z powitaniem i udano się do olbrzymiej sali nowego „Domu Katolickiego“. Tu mieliśmy prawdziwą ucztę, gdyż znakomity Rostowcew, dawniej petersburski, obecnie amerykański profesor, z nadzwyczajną ży-

wością i przejęciem się przedstawił nam w pięknej francuzczyźnie dzieje i owoce swych kilkuletnich wykopalisk, prowadzonych na koszt Stanów Zjednoczonych w Syrji. Ujrzeliśmy przeźrocza, odtwarzające znakomitą odtąd synagogę III w. w Durra, której liczne malowidła, wykonane przez Żydów, Greków i Arabów, wykazują dość rozwinięte zaczątki malarstwa chrześcijańskiego. Rostowcew był nagrodzony burzą oklasków. Był to zapewne najważniejszy odczyt, świadczący w ponętnej formie o ogromie pracy. Słuchacze połączyli się uczuciem i myślą z wibrującą, triumfującą, dumną duszą wielkiego, twórczego historyka. Gdy zapytałem prof. Okuniewa, Rosjanina z Pragi, badacza sztuki, co on myśli o tem odkryciu, otrzymałem odpowiedź. „Wypada spalić podręczniki historji sztuki. Zawierają one błędne twierdzenia, że sztuka kościelna zrodziła się w Rzymie. Rostowcew przekonał nas, że ona zjawiła się w Azji."

Po południu oglądaliśmy Wawel. Przyłączyłem się do grupy Niemców, pragnąc obserwować ich stosunek do naszego Akropolis. I znów przykra i głupia sytuacja. Młodzieniec, któremu polecono oprowadzać tę grupę po katedrze, pędził galopem, wcale nie przejmując się swoją rolą, nie zważając na to, że przemawiał zwykle do „głowy" grupy i nie czekając, aż z sąsiednich kaplic nadejdzie reszta, która właściwie żadnych objaśnień słyszeć nie mogła. Sędziwy Brandi prosił młodzieńca o solidniejsze traktowanie sprawy, ja dwa razy bez ogródek oświadczyłem mu, że tak pokazywać Wawelu nie można, że to jest nonsens. Otrzymałem odpowiedź, że na katedrę przeznaczono 40 minut. Wynik absurdalny: cudzoziemcy, którzy po raz pierwszy i zapewne ostatni przybyli do naszej Mekki, katedry nie widzieli, bo taka galopada nie jest oglądaniem. Czy kto zrozumie wycieczkę historyków do Wieliczki i takie zaniedbanie Wawelu? Jeszcze dziwniejszem było oprowadzanie historyków przybyłych do Poznania, po palmiarni... Ale wracajmy na Wawel. Na szczęście zamek i wystawę pamiątek po Sobieskim pokazał znający się na rzeczy i nie galopujący starszy pan. Wystawa była imponująca: broń, namioty, siodła, dywany, portrety, glorja husarska, szum orlich skrzydeł...

Niestety, byłem tylko dzień jeden w Krakowie, musiałem wracać do Poznania. Nie wiem, z jakiemi wrażeniami goście pożegnali Kraków. Zresztą, przeszło 100 osób wyjechało do Zakopanego, mniejsze grupy do Lwowa, Wilna, Poznania. Pomimo wszystko — zjazd był udany. Miał dla Polski olbrzymie znaczenie. Gdybyśmy wydali na propagandę zagraniczną miljony, nie osiągnęlibyśmy takiego skutku. Cudzoziemiec przekonał się, że mamy mnóstwo historyków, w tej liczbie sporo pierwszej klasy. — Doświadczyli grzeczności, uprzejmości, gościnności. Przekonali się chyba, że Polacy, to bardzo mili ludzie, którym obce są stronniczość i zacietrzewienie. Ujrzeli piękne, zdumiewające zabytki XVI i XVII w., pałace krakowskie i warszawskie.

Wyczuli, że kraj jest wielki (7 godzin koleją z Warszawy do Krakowa!...) i ludny, ludność pracowita i spokojna. Przekonali się, że życie jest śmiesznie tanie, a kuchnia wspaniała. Miejmy nadzieję, że w najbliższej przyszłości ludzkość inaczej będzie organizowała zjazdy. Zostaną wyznaczone liczne, przepiękne miejscowości ze specjalnie pobudowanemi gmachami dla obrad i pobytu. Wśród uroczej natury na krótszych obradach i długich pogadankach i gawędach będą schodziły tygodnie w spokoju i ciszy. Nie będzie tłoku, natężenia uwagi, latania po nieskończonych schodach i chwytania dwu srok za ogon. Nie będzie całego rozgardjaszu i męczeństwo zjazdowego. — Bo przecież jest absurdem, nadludzkiem zadaniem wysłuchanie kilkudziesięciu referatów w ciągu 5—6 dni, zwiedzenie kraju, zapoznanie się i porozumienie się z kilkudziesięcioma uczonymi! Zjazdy są potrzebne, konieczne, lecz muszą trwać kilka tygodni w atmosferze spokoju, pogody, zadowolenia.

P. Żukowski.

„Niemcy a Polska"

Pod tym tytułem ukazało się zbiorowe dzieło, napisane przez 19 historyków niemieckich, mające za zadanie zbliżenie dwu sąsiednich narodów. O ile myśl wydaje się szczytna, o tyle jej wykonanie w przeważnej części minęło się z celem. Oto kilka zasadniczych tez omawianego wydawnictwa:

Kraj między Łabą i Odrą jest kolebką Germanów, skąd w latach 200—400 po Chr. przesunęli się oni na Zachód. Twierdzenie to ma na celu upozorowanie niemieckich praw do Pomorza. Z takim samym skutkiem mogą nasi sąsiedzi rościć pretensje do Hiszpanji z okazji długowiecznego w niej pobytu Wizygotów.

Dla niemieckich badaczy podboje, mające na celu rozszerzania ogniem i mieczem granic „św. Cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego", za cenę wytępienia tubylczej ludności, są usprawiedliwione żądzą nawracania pogan. Natomiast prawdziwego protektora misjonarzy, twórcę idei zespolenia Słowiańszczyzny, Bolesława Chrobrego określa p. Brackmann jako... dzikiego wodza plemienia, rzucającego się to tu, to tam, na wszystkich sąsiadów, bez żadnego powodu i celu! Wogóle tylko ci władcy, którzy ustępowali wobec żądań niemieckich, ukazali — zdaniem autora — prawdziwy rozum polityczny, — zapoznając zupełnie odmienne sposoby postępowania Niemiec i Polski, p. B. dopatruje się w unji z Litwą — nie zdradzając zrozumienia dla idei jagiellońskiej — nuty imperjalistycznej, nadającej ton całym dziejom Polski. Logicz-

„Deutschland und Polen". Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen, herausgegeben von Albert Brackman. München — Berlin 1933. 8°, str. 273+16.

nem jej rozwiązaniem są dlań — rozbiory, przed któremi przestrzega na przyszłość „Polaków, ich sąsiadów i europejski kontynent".

Z rozdziałów, dotyczących „Duchowego życia" Polski, jako też z dodatku ilustracyjnego, zawierającego na 17 rycin, 9 zabytków sztuki — pochodzących z rąk artystów niemieckich, niemiecki czytelnik wyniesie przekonanie, że Polacy cały swój dorobek kulturalny zawdzięczają Niemcom.

Wobec tego pytanie: czy Niemcy są oryginalnymi twórcami stylów: bazylikowego, romańskiego, gotyckiego, czy późniejszych? Czy chełpienie się z powodu rzekomego, niemal stuprocentowego importu *własnej* kultury jest tu bardziej na miejscu, aniżeli byłyby gaskonady współczesnego spadkobiercy kultury rzymskiej, wytykające młodszość cywilizacyjną potomkom barbarzyńskich hord Arjowista?

Bardzo misterną robotę — istną przędzę pajęczą — argumentów zastosowano w ustępach, mających na celu wykazanie „rdzenności" niemieckich ziem, takich jak Mazury, Śląsk i t. p.

Całą tę akrobatykę djalektyczną łatwo rozwikłać przytoczeniem nagich faktów. Czyż najlepszem świadectwem poczucia narodowego Górnoślązaków nie są trzy krwawe powstania śląskie?..

Zapewne nie wszyscy czytelnicy omawianej książki uwierzą również, że Sobieskiego pod Wiedniem wybawili Niemcy, i że Bismarck był rzecznikiem interesów chłopa polskiego i rzecznikiem współżycia obu narodów.

Chyba nie na czytelników polskich obliczone jest twierdzenie, że w czasie wojny światowej sprawy polskiej nie poruszyły Legjony Józefa Piłsudskiego, tylko wspaniałomyślny gest monarchów centralnej Europy, darujący Polakom aktem z 9 listopada 1916, wolną Kongresówkę, t. j. w myśl prawa narodów ziemię wówczas należącą do Rosji. Istna darowizna Niderlandów wzamian za rekruta. Apoteozowanie gospodarki Beselera w czasie, gdy żyją jeszcze ci, którzy doświadczyli skutków okupacji niemieckiej, nieusprawiedliwionych wcale potrzebami wojennemi, jak np. niszczenie łódzkiego przemysłu, wywóz czarnoziemu podolskiego itp. — to praca Danaid!

Z równem uczuciem czyta się biadania na teror polski w czasie plebiscytów, jak i na należytą opiekę, zapewnianą w Niemczech potrzebom narodowym i religijnym Polaków!

Rzeczywiście! Wystarczy porównać ilość szkół polskich wogóle w Niemczech z ilością polskich państwowych gimnazjów dla Niemców, żeby przekonać się, która strona wykazuje więcej dobrej woli.

Wystarczy również wglądnąć w podręczniki szkolne niemieckie i porównać je z polskiemi, żeby przekonać się, gdzie szowinizm narodowy wystarcza za prawdę historyczną.

W każdym razie w omawianem dziele zbiorowem, zawierającem sporo artykułów, nacechowanych zrozumieniem naukowych metod pracy, dopatrzeć się można pewnego kroku naprzód, zrobionego ze strony niemieckiej w kierunku naukowego zbliżenia obu sąsiadujących narodów.

Myśl ta nie nowa u nas, rozbijała się dotychczas o ślepy upór strony przeciwnej. Może gdyby nasi uczeni odpowiedzieli niemieckim autorom wyjaśnieniem prawdy dziejowej, może, gdyby ich zapoznali z stanem badań dzisiejszych, zmniejszyliby przez to zadziwiający wprost brak zrozumienia dla ducha dziejów polskich. *Dr. J. Willaume,*

Zapytania i odpowiedzi.

Czy damy średniowieczne brały udział w polowaniach z sokołami?

Łowy z sokołami były niezmiernie popularne. W kościołach były przy ścianach drążki, na których rycerze umieszczali ptaki, by po wysłuchaniu nabożeństwa wnet udać się na łowy.

Cesarzowe niemieckie XVI w.. Marja Burgundzka i Bianka Sforza, żony Maksymiljana I, spadły z koni podczas łowów sokolich i życiem przypłaciły zapał myśliwski.

Czy dawne prawo polskie uwzględniało wiek dziecięcy?

Prawo Jana Olbrachta głosi: „Mężczyzna, który ma 15 lat, a żenczyzna (kobieta) dwanaście, nie winne w prawie odpowiadać".

Z tego wynika, że dzieci wogóle nie podlegały karom sądowym.

Kazimierz Wielki postanowił: „Dzieciom pozwanym, co lat nie mają, ma sąd przełożyć do lat".

Mowa tu widocznie o pretensjach materjalnych do dzieci, które wyrządziły szkodę, nie mając rodziców i opiekunów.

Dlaczego cesarza Maksymiljana nazywają ambitnym

Był fantastą. Marzył o tem, by po śmierci papieża Juljusza II zasiąść na stolicy apostolskiej. W tym celu pożyczył u Fuggerów norymberskich 300.000 dukatów. Za te pieniądze sprawił płaszcz koronacyjny i klejnoty.

Zamierzał również wypędzić Turków z Europy i ogłosić się Cesarzem Bizancjum.

W stosunkach z ludnością był miły i przystępny. W r. 1496 tańczył z patrycjuszami w Norymberdze. Lubił ucztować z nimi. Podczas nocy świętojańskiej pozwolił synowi wziąć udział w ludowych zabawach i podpalić stos wysokości 95 stóp, ozdobiony kwiatami, oraz tańczyć z dziewczętami.

Kiedy zaczęły się wpływy hiszpańskie we Włoszech?

W r. 1442 Alfons I, król Kastylji zdobył Neapol. W r. 1455 Alfonso de Borgia został papieżem. Po jego śmierci syn jego Rodrigo zajął stolicę apostolską, obierając dumne imię Aleksandra (VI) „niezwyciężonego" (zm. 1503). Ci dwaj papieże Borgia sprowadzili mnóstwo Hiszpanów i posługiwali się w rodzinie mową hiszpańską. Syn Aleksandra VI, Cezar, został kardynałem, mając lat 18. Posiadał najlepsze wojsko kilkunastotysięczne, w tem kilka tysięcy Hiszpanów.

Jak się przedstawiała produkcja kopalń i hut rosyjskich w ostatnich latach Aleksandra I?

Kopalnie złota dały w r. 1824 3 tonny 430 klg. Srebra wydobyto 20 tonn, miedzi 333 t., żelaza — 165 000 tonn. w tem 108 000 t. czystego, 200 t. kotwic, 1000 t. stali, 32 000 pałaszy, szpad, bagnetów i 234 000 kos.

Dane te świadczą o możliwościach Rosji w dziedzinie uzbrojenia o kilka lat przed wojną polsko - rosyjską 1830 r.

Czy rzeczywiście Anglja początków XIX w. była dobrze rządzona?

Ustrój W. Brytanji był pełen dziwactw i niesprawiedliwości. Król nadawał miastom prawo posyłania do parlamentu dwu posłów. Między r. 1625 a 1815 monarchowie nadali to prawo tylko dwom miastom, chociaż dzięki rozwojowi przemysłu powstały liczne i olbrzymie osiedla miejskie.

W r. 1815 hrabstwa. (186 posłów), miasta (467 posłów) i uniwersytety (5 posłów) posyłały do izby gmin 658 posłów, w tem Anglja 489, Irlandja 100, Szkocja 45, Walja 24. 10 połudn. hrabstw miało 237 posłów. 30 innych tylko 252. chociaż ludność ich była trzykrotnie większa. Kornwalja posyła 44, podczas gdy Szkocja, mająca ośmiokrotnie liczniejszą ludność — ma tylko 45 reprezentantów w Izbie Gmin. Anglja była krainą wielkich dóbr. 4/5 gruntów uprawnych było w posiadaniu jakichś 7000 szlachty, która wydzierżawiała je drobnym dzierżawcom, nie posiadającym prawa wyborczego, które wymagało we właściwej Anglji posiadania własnej ziemi, dającej conajmniej 40 szyllingów rocznego dochodu. Siłą rzeczy Anglią rządziła garść szlachty. W trzech hrabstwach w ciągu przeszło 100 lat nie było opozycyjnych kandydatów. Anglja nie była republiką szlachecką na wzór Polski. Była to oligarchja.

W Szkocji panowały jeszcze bardziej nienormalne stosunki. Prawo wyborcze posiadali tam tylko ziemianie, mający 400 funtów rocznego dochodu. W hrabstwie Bute z 14000 ludności było tylko 21 wyborców, z których tylko jeden mieszkał w tem hrabstwie. Bywały wypadki, że on sam zjawiał się do lokalu wyborczego i przeprowadzał całe wybory, obierając „jednogłośnie" samego siebie! W r. 1831 w hr. Roxburgh z ludnością przeszło 40 000, w wyborach wzięło udział 59 osób. W hr. Cromarty było 9 głosujących. Cała Szkocja z 2 000 000 mieszkańców miała nie całe 3000 uprawnionych do głosowania.

Praw, nadanych przed wiekami, nie cofano. Parlament nie wiedział, że niegdyś zaludnione miasta były w r. 1831: ruiną zamku (Corfe Castle), częścią parku (Gatton). dnem morza (Dunwich). Właściciel morskiego dna lub ruin, zamieszkałych przez puszczyki. wybierał nadal 2 posłów. 90 posłów reprezentowało miejscowości, w których było mniej niż 50 wyborców. Wpływy arystokracji były tak potężne, że wybory były komedją. Walpole twierdził, że w r. 1793 aż 245 posłów zawdzięczało swój obiór 128 parów-lordów, którzy będąc członkami Izby Lordów mieli zarazem swych ludzi w Izbie Gmin. Lord Lonsdale miał takich 9 zależnych posłów. Miejsca w parlamencie sprzedawano i kupowano jak w teatrze. Zwykła cena wynosiła 5000 funtów. Był wypadek, że dwaj kandydaci wydali na wybory 200 000 funtów. Tymczasem nowe wielkie miasta wcale nie miały posłów. Manchester z 140 000, Birmingham z 100 000, Leode z 75 000 Sheffield z 70 000 — jakgdyby nie istniały. Pitt młodszy grzmiał: „Ta Izba nie jest przedstawicielką W. Brytanji. Reprezentuje ona nieistniejące miasta, arystokrację, bogaczy i obce mocarstwa".

Co do duchowieństwa, położenie jego przypomina dorewolucyjną Francję. Biskupi otrzymywali od 10 000 do 150 000 dolarów rocznie, byli bardzo świeccy, lecz

szanowani. Natomiast tysiące proboszczów otrzymywały niezmiernie nędzne wynagrodzenie. Przedstawiciele protestanckich wyznań, nie należący do Kościoła anglikańskiego, płacili podatki na utrzymanie tego kościoła, musieli (z wyjątkiem kwakrów) zawierać małżeństwa w tym kościele, nie byli przyjmowani do uniwers. oksfordskiego.

Oświata ludowa była niezmiernie zaniedbana. 3/4 dzieci nie otrzymywało żadnej nauki.

Robotnikom nie wolno było tworzyć związków w obronie własnych interesów, o które nie dbało ani państwo, ani przedsiębiorca, przytem specjalne cła zbożowe, korzystne dla ziemian, wytwarzały sztuczną drożyznę chleba.

Bentham dowodził, że zachwalane angielskie instytucje nie mają wartości, gdyż rozmijają się z podstawowem zadaniem — służyć ogólnemu dobru.

Gospodarcze trudności Anglji po r. 1815 przypominają nasze. W r. 1815 Anglja miała 100 000 marynarzy, w r. 1816 — tylko 33 000. Przemysł wojenny, pracujący również na obce kraje, został zwinięty w tak znacznym stopniu, że 200 000 robotników pozostało bez pracy.

Jaki był stosunek sił w bitwie pod Sadową (Koniggraetz) 3 lipca 1866 r.?

Obie strony miały po 200 000 żołnierzy na polu bitwy, która po bitwie Lipskiej 1813 była największą w tych czasach. Austrjacy mieli lepszą artylerję i jazdę. Prusacy wspaniałe karabiny iglicowe, które dawały 4 strzały na minutę, podczas gdy austrjackie zaledwie jeden. Żołnierze pruscy umiejętnie korzystali z wszelkiego rodzaju zasłon — drzew i krzaków i walczyli ruchomemi, małemi oddziałami, gdy Austrjacy trzymani byli w zwartych wielkich kolumnach i padali gęsto. Straty ich wynoszą przeszło 40 000, pruskie — tylko 10.000. Armja Moltkego, który po Napoleonie odznaczył się największemi zwycięstwami, była najszybciej mobilizowaną i przewożoną w całej Europie i zaopatrzona idealnie. Działała jak zegarek. Austrjacki wódz Benedek nie wierzył w zwycięstwo, nie znał terenu walki, przyjął władzę tylko na naleganie upartego i tępego Franciszka Józefa. Po ośmiogodzinnej bitwie niezmiernej donosłości Austrja nazawsze ustąpiła swą rolę Prusom, które rozgromiły Saksonję, Bawarję, Hanower i drobniejszych przeciwników, powiększając swe terytorjum o jedną czwartą a ludność o 4 500 000 (do 24 miljonów).

Zwycięstwo swe Prusy zawdzięczają reformie militarnej oraz rozwojowi przemysłu i finansów. Ludność z 12 miljonów w r. 1820 zwiększyła się do 18 milj. w r. 1860. Zamiast 40 000 rekruta minister wojny Roon, mianowany przez Wilhelma I w r. 1859, wybierał rocznie 63,000 ludzi, przez co stworzył armję, liczącą na stopie pokojowej 190 000, podczas wojny 450 000.

Wskutek odkrycia złota w Kalifornji 1848 r. i w Australji w r. 1851 oraz dzięki pracowitości niemieckich wynalazców przemysł i handel niemiecki wzrastają między r. 1850 a 1860 wzrastają szybko. Świadczą o tem dane, dotyczące bankowości. W Bawarji między r. 1839 a 1848 utworzono 6 banków z kapitałem, nie przewyższającym 5 miljonów talarów. W następnem dziesięcioleciu (1849—1858) zjawia się w tym kraju 44 podobne instytucje ze 170 miljonami talarów. W całych Niemczech banki, utworzone w l. 1853—1857 rozporządzały 750 mil. talarów. Fabryki Kruppa, założone w r. 1810 produkują coraz więcej armat i stali. W tym okresie Berlin liczy 450 000 mieszkańców. W całej Rzeszy jest tylko 7 miast z ludnością ponad 100 000. Zdumiewający rozwój Niemiec po r. 1870 może być porównany tylko z rozkwitem Stanów Zjednoczonych.

W okresie zwycięskiej reakcji po r. 1849 fala okrucieństwa zalewa junkierskie Prusy. W r. 1851 prawo zezwala na stosowanie tortur przez policję, dopuszcza trzymanie więźniów w kompletnym mroku i stosowanie kar cielesnych (do 40 uderzeń). Tajemnica pocztowa nie istniała. Nawet Bismarck uprzedza żonę, by w swych listach do niego była bardzo oględna, gdyż „wszystkie listy są czytane". Prasę i wydawnictwa książkowe liberalne niszczono cynicznie, nie pozwalając na sprzedawanie dozwolonych wydawnictw. Liberałom lekarzom zakazywano zajmowania się praktyką „ze względu na niepewną moralność". Wówczas właśnie rozpoczęła się emigracja do Ameryki zrozpaczonych liberałów. Liczba zbiegów z ojczyzny wynosiła dziesiątki tysięcy. W życiu niemieckiem wytwarzają się sprzeczności, charakteryzujące je do dnia dzisiejszego: prawie średniowieczne pojęcia polityczne i amerykańskie tempo życia gospodarczego. W tem tkwi źródło niezmiernego niebezpieczeństwa dla ucywilizowanej ludności: barbarzyńca okrutnik, uzbrojony we wspaniałą wiedzę — chemję wojenną... .dzs

Jaka zdobycz wpadła w nasze ręce podczas bitwy pod Warszawą w sierpniu 1920 r.?

1023 karabinów maszynowych 231 armat i 65 000 jeńców. We wrześniu podczas prześladowania bolszewików na Kresach Wschodnich zdobyto jeszcze 160 armat i wzięto 50 000 jeńców.

Jak przedstawiają Niemcy swe straty na Górnym Śląsku?

Podczas plebiscytu 1921 r. z 1 186 758 głosujących za Polską miało się opowiedzieć 479 365, za Niemcami 707 393. Niemcy zapominają, że większość gmin wiejskich głosowała za Polską, podczas gdy miasta zniemczone dawały swe głosy na Niemcy. W przyznanej Polsce części miało się znajdować 22 huty, wytwarzające cynk, 11 produkowało cynk i ołów. Ogólna produkcja cynku — 227 000 tonn rocznie. Z 25 odlewni stali żelaza Polacy otrzymali 15 z roczną produkcją 406 000 tonn surówki. Z 37 wielkich pieców dostaliśmy 23, z 67 kopalni węgla — 53, 12 kopalń rudy żelaznej i z 14 walcowni 9 przypadło nam.

W Prowincji Poznańskiej i Prusach Zachodnich było przed wojną 1.200.000 Niemców, obecnie jest ich 350.000. Rolnicy niemieccy mieli stracić 55 proc. swego obszaru, mieszkańcy miast aż 85 proc. swych nieruchomości.

Jaki był program angielskiej Partji Pracy po Wojnie Światowej?

Rząd Lloyd George'a został obalony 19 paźdz. 1922, gdy konserwatyści odmówili dalszego udziału w koalicyjnem ministerstwie, złożonem z przedstawicieli różnych stronnictw. Wybory 15 listopada 1922 dały 344 posłów konserwatystów, 138 Partji Pracy, 60 liberałów Asquita i 157 zwolenników L. George'a. Chociaż laborzyści nie mieli jeszcze całkiem wyjaśnionej fizjognomji, spierano się nawet o to, czy ta partja jest socjalistyczną, jednak Mac Donald podczas tych wyborów wystąpił z takim programem: upaństwowienie kopalń i kolei i wzmocnienie kontroli robotniczej w tych przedsiębiorstwach, budowa na koszt państwa domów dla bezdomnych, zwiększenie podatków od spadków i zmniejszenie ich od dochodu poniżej 500 funtów (15 000 zł. zwolnienie od podatku dochodu poniżej 7 500 zł. (250 f. szt.) W sprawach polityki zewnętrznej — żądano niepodległości Egiptu, samorządu dla Indyj i autonomji Irlandji.
